Bystrzycki M. Rej.

Jan Bystrzycki.



Mikołaj Rey z Nagłowic

w czterechsetną rocznicę urodzin

1505—1905.

Odbito w drukarni
W. Lenika w Krośnie.

JAN BYSTRZYCKI.

MIKOŁAJ REY

Z NAGŁOWIC

W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

1505—1905.

W Krośnie 1905.

Osobne odbicie z „Bratka“ kalendarza krośnieńskiego, wydanego przez W. L. Antoniewicza nakładem i drukiem W. Lenika.

„Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa
Bo są światu, jak zjawiska,
Jako jutrznia są różowa".
Słowacki: Do Autora trzech Psal.

Podniosłą uroczystość święcić będzie naród polski w roku bieżącym. Oto w tym roku czterysta lat mija, jak w cichej wiosce Żórawnie pod Haliczem w zamożnej rodzinie szlacheckiej ujrzało światło dzienne dziecię, które wyrósłszy na męża oddało swemu narodowi nigdy niezapomniane usługi, uratowało do pewnego stopnia jego honor, budząc w nim cześć dla swego języka, szerząc przez całe życie zapał do pracy nad wyrobieniem, wzbogaceniem, podniesieniem godności ojczystej mowy, grającej do jego wystąpienia rolę brudnego, pomiatanego przez oświecony ogół kopciuszka. A praca to była niemała, zadanie nielekkie, cel nieobojętny, a i rezultat zadziwiający.

Występując na widownię literackiej działalności, nie miał Rey prawie żadnych poprzedników, a więc żadnego wzoru, żadnej podpory; literatury narodowej, swojskiej, w ojczystym pisanej języku, tak dobrze, jak przed Reyem niema — a gdy po kilkudziesięcioletniej znojnej i nieustającej pracy schodził zasłużony pracownik z zagona, tak hojnie potem swym zroszonego, rosły na niwie naszej umysłowości wspaniałe rośliny, jaśniejące wonnem, różnobarwnem kwieciem, mieliśmy ludzi i dzieła, które zrównały nas pod względem oświaty z najoświeceńszymi na-

rodami Zachodu. Nie przypisując tych świetnych rezultatów w całej pełni twórczości i działalności Reya, zaprzeczyć nie możemy, że do ich osiągnienia w bardzo znacznej mierze się przyczynił; bo on dał rozpęd, świecił wzorem, zachęcał przykładem, budził nawoływaniem, on łamał się z pierwszemi i największemi trudnościami języka i stylu, darł się przez ich nieprzebytą i nieprzetorowaną bujną gąszcz, ułatwił innym drogą, dał niejednemu gotowe narzędzie do ręki, które następcy doskonalili i wydoskonalili. Słusznie więc należy się jego pamięci wdzięczna cześć potomnych, godziwą rzeczą jest oddać hołd jego zasłudze, bo w hołdach, oddawanych zasłużonym mężom tryumfuje naród, jak powiedział przed laty natchniony piewca Skarg Jeremiego.

W długim szeregu takich dobroczyńców narodu stoi i Rey, który przez długoletnią swą działalność literacką, obywatelską zaskarbił sobie poczestne w nim stanowisko. By je należycie pojąć i zrozumieć, by godnie uczcić zasługi i ocenić znaczenie Jubilata w naszej literaturze, godzi się w tym roku jubileuszowym, cofnąć myślą w jego czasy i stosunki, przyjrzeć się po krótce oryginalnym kolejom jego żywota, przeglądnąć jego literacką spuściznę, bo jedynie ta praca ułatwi nam i umożebni zrozumienie rzeczywistych zasług autora „Żywota poczciwego człowieka“ i tym tylko sposobem godnie święcić możemy wiekowy jubileusz tego, który pracą całego życia dowiódł światu:

„że Polacy nie gęsi, że swój język mają“.

I.

Wprawdzie nie można odmówić słuszności poecie, głoszącemu, że „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“, przecież koleje życia wielu ludzi stanowią dziwny i charakterystyczny wyjątek od tej zasady. Dzieje cywilizacyi zapisały na swych kartach złotemi zgłoskami imię niejednego męża, którego młodość płocha i jałowa w niczem nie zapowiadała świetności drugiej połowy życia, jakość i różnorodność popędów i upodobań w młodocianym

wieku nie rokowała bujnych a poważnych plonów późniejszej doby. Do takich wyjątkowych postaci należy i Rey. Zaiste trudno o coś oryginalniejszego i bardziej charakterystycznego nad młodość autora „Figlików“. Do dziewiątego roku wałęsa się luby jedynak po domu rodzicielskim, aż ojciec pod wpływem namów posyła go wreszcie do szkoły, do blizkiego Skalmierza, to, po nieudałej próbie do dalszego Lwowa, ale i tam bez skutku. Jedynakowi nie była nauka w głowie, bo, jak powiada jego przyjaciel i biograf Trzycieski „już był podrosły w leciech“, więc się wolał „bawić między przyjacioły“. Nie udało się we Lwowie, może pomyślniej pójdzie edukacya w Krakowie! Niestety! rok tu spędzony przeszedł Reyowi wesoło, „bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo“, ale do głowy nie wiele przybyło. Ojciec jednak był najlepszych nadziei i najmocniej przekonany, że synalek „już był nauczony człowiek“, wziął go więc do domu, gdzie dla Mikołajka rozpoczęły się prawdziwie złote czasy i niczem niezmącone wczasy. Posłuchajmy biografa, jaki to pracowity żywot wiódł teraz ukończony akademik. „Tamże z rusznicą a wędką biegając około Dniestru, aż do ośmnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadrza płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia za pasem, to go z onej koszule, roztrząsali, ano wszystkiego dosyć. To się tu w nim kochali mówiąc: nic nasz Mikołaj, nic! ba, nie zależyć ten na starość gruszki w popiele“. Wreszcie i ojcu sprzykrzyły się te przydługie ferye syna, wysłał go więc na praktyczną edukacyę i otarcie się między ludźmi do stryja, skąd miał, zwyczajem ówczesnym, wybrać się na dwór jakiego możnego pana. Ale Mikołajek nie w ciemię bity! zanim uszyto wyprawę, niedoszły dworzanin inaczej rozporządził ojcowską kitajką, przeznaczoną na kabat. Oto korzystając z resztek nieograniczonej i tu swobody, „jął się Rey brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknie, tym onę kitajkę wykrajał na proporczyki, przywiązywał wronom do szyje, a do ogona, pod skrzydło a żywo je puszczał. Tak z onemi proporczyki latając,

wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły". Wreszcie skończyły się te piękne dni Aranguesu! ojciec, obawiając się, by syn nie zdziczał zupełnie, oddał go na dwór wojewody Jędrzeja Tęczyńskiego. Od tej pory zaczyna się dopiero prawdziwa edukacya Reya. Znalazszy się wśród wykształconego grona młodzieży, pracujących w kancelaryach wojewody, w towarzystwie polerownem dworzan, poznał pomysłowy poskromiciel wron, jak daleko stoi poza obecnem otoczeniem, jak mało wyniósł ze szkół, jak przemarnował lekkomyślnie życie. Nie opuszczając jednak bezczynnie rąk wziął się wreszcie Rey do łatania swej wiedzy, do uzupełniania swej edukacyi. Oczywiście nie mogło już być mowy o systematycznej nauce, ale, zaprawiany przez Tęczyńskiego do pisania listów, dorywczo, przygodnie, dopytując się, nadsłuchając, kształcił się przecież i rozwijał długo zaniedbane zdolności, rozświecał grube mroki swego umysłu. Toteż niebawem — jak świadczy biograf — „z listów rozmów między pisarzami, z czytania a snadź więcej z natury, jął się już był przegryzować, potrosze z łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał". Tak postępując, przy wrodzonych zdolnościach i wzbudzonej raz namiętności kształcenia się, zbierał powoli Rey pewien zasób wiedzy, który przez całe życie powyższym sposobem zwiększał i uzupełniał. Praca ta jednak rozpoczęła się zbyt późno, zbyt była przygodną i rozprószoną, by mogła zapewnić żórawnińskiemu samoukowi, choćby najszczuplejszą, lecz pewną i skonsolidowaną wiedzę. Toteż chromał Rey przez całe życie, a dorywczo zdobyte wykształcenie, pełne nigdy niezapełnionych luk i rażących braków, odbiło się w decydujący a nad wyraz niekorzystny sposób na jego twórczości, płatało mu często przykre figle, wystawiając czarne za białe, mieszając świętych z filozofami a tych z królami.

Silniejszy jednak nad konieczność kształcenia był popęd do pisania i już tu na dworze Tęczyńskiego żyłka poetycka odzywa się w naszym Dworzaninie; to też „teksty dziwne a wiersze rozmaite,

tak nic się nie rozmyślając czynił". Myliłby się jednak grubo ten, ktoby mniemał, że Rey zapracowywał się, by wiedzą i nauką dorównać innym; daleko było mu do takiej gorliwości, zwłaszcza, że „nigdy na jednem miejscu długo posiedzieć nie mógł a myślistwo mu też wiele przeszkadzało". Toteż niedługo popasał Rey u Tęczyńskiego, wrócił niebawem do rodzinnej zagrody „parał się między przyjacioły" i odtąd płynęło mu już życie swobodnie, zwłaszcza od śmierci ojca, gdy stał się nieograniczonym panem swej woli i niemałego majątku. Ożeniwszy się, rzucił się Rey w wir gospodarczej działalności, skupywał majątki, zakładał wsi i miasta, używał całą piersią życia, wśród licznego grona wesołych i życzliwych przyjaciół, otoczony ogólną czcią i miłością, obsypywany łaskami dworu i wybitnych ludzi tego czasu. Na tle tego gwarnego, sejmikowego życia, wolnem od wszelkich obowiązków i odpowiedzialnych zajęć, rozwija się działalność i twórczość literacka Reya, związana ściśle ze sposobem jego życia, zabarwiona dobitnie tym epikurejskim sybarytyzmem, który jest jego charakterystyczną cechą, odzwierciedlająca przeto doskonale ducha i autora i czasu.

Rok 1543 jest pamiętną chwilą, i nader doniosłym w dziejach naszej literatury momentem, bo wtedy wystąpił Rey po raz pierwszy przed narodem, jako poeta i pisarz na seryo.

Od tego czasu, aż do samej niemal śmierci (1569) nie wypuszcza prawie Rey pióra z ręki, sypiąc, jak z rękawa coraz nowe utwory, to prozaiczne, to poetyczne, poważne i rubaszno-żartobliwe, spokojne traktaty i namiętnie tendencyjne pamflety.

Przyjrzyjmy się im więc z kolei, byśmy o ich twórcy mogli wydać sąd i należycie ocenić znaczenie i zasługę autora „Postylli".

II.

Cała spuścizna literacka Reya dzieli się na dwa działy: na utwory poetyckie, mniejszego znaczenia i wartości i na dzieła prozaiczne. Większość z nich jest wolnem tłómaczeniem a raczej przerobieniem

i zastósowaniem do rodzinnych stosunków i potrzeb dzieł zagranicznych autorów. Wspólne im wszystkim jest borykanie się autora z językiem i stylem, które na każdym kroku dębią się i wypowiadają służbę a przemocą żelaznej woli autora wpychane do jednego szeregu, łamią go, psują szyk i krok, poczynając sobie każde na swój sposób, czem jednak woźnica nie bardzo się martwi, żywiąc niepłonną nadzieję, że nieujeżdżone stepowe źrebce ustatkują się w przyszłości pod ręką doświadczeńszego i bieglejszego w kunszcie mistrza.

Takie jest zaraz pierwsze obszerniejsze dzieło Reya, znane p. t. „Rozmowa Pana z Wójtem i Plebanem“. Rozmowa ta, rodzaj satyry na dwa stany ówczesnego społeczeństwa, na szlachtę i duchowieństwo, liczy przeszło 2000 wierszy. Pleban gromi zbytki szlachty i wyzysk ludu; Pan ze swej strony nie zostaje dłużny, lecz bryzga duchowieństwu w oczy takiemi drobnostkami, jak lenistwo w służbie Bożej i chciwość na grosz wiernych.

„Mało śpiewa, wszytko dzwoni,
Msza nie była, jako łoni....
Jutrzniej, tej nigdy nie słychać,
Podobno musi zasypiać —
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa“.

albo:

„Kiedy się zejdą na odpust,
Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
Na cmentarzu beczka trzeszczy,
Kury wrzeszczą, świnie kwiczą
Na ołtarzu jajca liczą....“

Już z tych maleńkich próbek widzi się, że język Reya bardzo niewyrobiony a wiersz niedołężny, że utwór nie zaleca się pięknością formy, lecz dostarcza znamiennych rysów do poznania ówczesnej opinii publicznej.

Na tle biblijnego opowiadania o losach Józefa, zaprzedanego przez braci do niewoli egipskiej i jego

tam przepraw, wywyższenia i poniżenia osnuł Rey drugi swój utwór p. t.. „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego“. Ówczesne czasy lubowały się w pisaniu takich dyalogowanych utworów, które często młodzież szkolna z okazyi rozmaitych uroczystości publicznie odgrywała. Był to więc rodzaj dramatu, jego zawiązek raczej, bez akcyi jeszcze, bez rozwoju charakterów występujących postaci, lecz cały interes utworu polegał na rozprawach, na gadaniu. Pojęcie o tych dyalogach, ich budowie, charakterze, dają przechowane do dziś i często odgrywane jasełka — szopka. Para osób występuje na scenie, rozprawia o tem i owem, za zwyczaj o tem, co powinno się dziać na scenie przed oczami widzów, a co nieoględnie i naiwnie autor usuwa najczęściej poza kulisy. Takim jest też i powyższy utwor Reya, w którym autor treść biblijną, rozszerzył i rozwodnił własną wielomównością i własnymi konceptami, nierzadko rubasznymi i płaskimi. Zwycięska i cnotliwa walka Józefa z namiętnością Zefiry i jej grzesznymi afektami mają wdrażać w czytelnika zasadę, że nie fortunie, lecz cnocie służyć i ufać należy.

Jednym z najdonioślejszych prądów ówczesnej doby, który wzburzył do głębi myśli i uczucia całej Europy, wstrząsnął podwalinami dotychczasowego porządku rzeczy, zmienił do gruntu cały wygląd świata, przeistoczył porządek polityczny, religijny, filozoficzny europejskich społeczeństw, był prąd religijny, wywołany przez wystąpienie Lutra i jego reformacyjną naukę. Te religijne spory i obudzone różnicą wyznań i innowierczych tendencyj namiętności ludzkie rozszalały się, jak wiadomo w krwawe i długoletnie wojny i bratobójcze walki, rzuciły nietylko narody na siebie, ale uzbroiły nierzadko rodzonych braci, synów jednej ziemi z morderczem żelazem na siebie, wyludniły Europę, pokryły gruzem i popiołem najbogatsze, najludniejsze krainy i miasta. Dzięki rozważnej i tolerancyjnej polityce naszych królów i dzięki wrodzonej delikatności i szlachetności polskiej natury, łatwo zapalnej lecz i prędko stygnącej, reformacya i wszelkie „nowinki religijne“

dostawszy się do nas, rozpaliły umysły, zaogniły antagonizmy, rozjątrzyły serca, ale nie popchły braci na braci. Rozgorzała żywa walka między katolikami a innowiercami, ale walka na pióra, która, aczkolwiek też ciężko i boleśnie odbijała się na ówczesnych stosunkach, przecież w porównaniu z zagranicą przyniosła nam więcej korzyści, niż strat. Skorzystała z niej przedewszystkiem i najwięcej literatura i mowa ojczysta.

Innowiercy za wzorem swego mistrza Lutra, chcąc oddziaływać, jak na najszersze sfery ludności, używali w mowie i piśmie tylko ojczystego języka, a że walka na pióra była bardzo zacięta, przeto i praca nad jego wyrobieniem, udoskonaleniem postępowała bardzo szybkim tempem, mnożyły się jak grzyby po deszczu, co raz to nowe tłómaczenia polskie pisma świętego, objaśnienia doń i. t. d.

Temu prądowi uległ i Rey, a stawszy się gorliwym kalwinem, nie pozostał w tyle za innymi, lecz brał żywy i zacięty udział w polemice z obozem przeciwnym a przedewszystkiem służył swoim współwyznawcom piórem i swą wiedzą. Do walki z kościołem katolickim trzeba było przedewszystkiem stosownego tłómaczenia i objaśnienia pisma św., bo przecież ono było punktem wyjścia i podstawą nowych nauk i wyznań. Z tego to źródła wypłynęło, temu celowi odpowiadało wielkie dzieło Reya t. zw. „Postylla“.

Jest to objaśnienie pisma św. „polskim językiem a prostym wykładem dla prostaków uczynione“. Cieszyło się ono przez długie lata ogromnem wzięciem nietylko w Polsce, ale i na Rusi, gdzie jej autor zaawansował nawet na „światoho Reya“. W rzeczy samej odznacza się to dzieło pięknym językiem, żywym i jędrnym stylem, malowniczem urozmaiceniem, częstemi porównaniami z otoczenia, z polskich stosunków; autor wyjaśnia zawilsze kwestye przykładami, wziętymi z polskiego życia, wskutek czego książka ta i dziś przedstawia niemały interes, bo jest niepośledniem źródłem do poznania obyczajowego stanu ówczesnej Polski.

Moralizatorska tendencya, pragnienie kształcenia i oświecania współziomków, podyktowała Reyowi i stworzyła następne wielkie dzieło, wierszem pisane. Jest to t. zw. „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“, przerobiony z łacińskiego oryginału włoskiego pisarza Palingena; rzecz wykonana na wielkie rozmiary, bo utwór liczy koło 12.000 wierszy. Treścią jego jest wędrówka pewnego młodzieńca, który zachęcony przez swego mistrza do cnoty i moralnego życia odwiedza z kolei wszystkich filozofów starożytnych, zagląda nawet do nieba i piekła, a to wszystko w tym celu, by się nauczyć, poznać, co to jest cnota, na czem polega cnotliwe życie, co jest jego zaprzeczeniem i do czego wiedzie człowieka brak boskiej cnoty. To są ogólne ramy, w które poeta wprawił całą masę oryginalnych, własnych rad, spostrzeżeń; na tem tle rozsnuł liczne dygresye nad współczesnymi polskimi stosunkami, nie odmówił sobie przyjemności czynienia zjadliwych aluzyi i wycieczek przeciw katolicyzmowi a zwłaszcza duchowieństwu, którem gęsto zaludnił czeluście piekielne. Nie poskąpił jednak tam miejsca i srogim panom, niesprawiedliwym sędziom, szynkarzom, graczom a Żydów, Turków i Tatarów napchał „jak szczurów w spiżarni“.

Cel tego przyciężkiego i przydługiego dydaktycznego poematu podaje sam autor mówiąc: „a tak pod figurą tego to młodzieńca każdy się z nas tak tułać a tak się pytać powinien o powinności swojej cnotliwej, aby nie żył jako inne nieme zwierzę i nie tracił sobie marnie wezwania i błogosławieństwa swego“. I znowu, jak przy poprzednich dziełach, tak i przytem trzeba zaznaczyć, że główna jego wartość leży nie w wartości poetyckiej, tem mniej filozoficznej, bo ta jest nad wyraz naiwna i słaba, lecz w tem, co się odnosi do czasów i stosunków współczesnych, co pozwala nam odtworzyć sobie obraz ducha tej epoki.

Oryginalny też i upodobaniom ówczesnym odpowiadający jest inny utwór Reya t. zw. „Zwierzyniec“ z którym razem wyszły „Facecye, czyli Figliki“.

O obu nie wiele da się powiedzieć. Pierwszy jest zbiorem ośmiowierszowych powiastek skreślonych zazwyczaj na modłę zagranicznych wzorów. Treść tych wierszyków bardzo rozmaita; mówią one i o starożytnych ludziach i o współczesnych Polakach, zacząwszy od króla, o rodach polskich i ich przedstawicielach, o różnych cnotach obcych i swojskich, a nawet o sprzętach i zwierzętach. Wszystkie te wierszyki, odnoszące się do współczesnych postaci i rodów utrzymane są w tonie ogólnikowych pochwał i jakiejś dobrodusznej życzliwości, która znika bez śladu, ustępując miejsca wzburzonej żółci, gdy autor mówi o duchowieństwie katolickiem, o obrzędach i kulcie kościoła. Papież u niego, to Nabuchodonozor, „co żarł siano, jako wół, wywiesiwszy ozór“, Rzym, to bestya o siedmu głowach z Apokalipsy.

Drugi utwór, powszechnie znane Figliki, to produkt całego życia. Rodzaj to bardzo ulubiony i rozpowszechniony w owym czasie, pielęgnowany przez licznych zwolenników, zastępujący ówczesnym ludziom dzisiejsze pisma humorystyczne.

Wyższym i poważniejszym celom, tymsamym, co Postylla miała służyć „Apokalipsa“ t. j. objaśnienie znanego objawienia św. Jana na wyspie Patmos. Co się odnosi do właściwej materyi, to wszystko niemal przejął i zaczerpnął Rey z dzieł innych protestantów, natomiast sowicie wyposażył te wywody własnemi uwagami, moralizującemi refleksyami, zastósowanemi oczywiście do stosunków i spraw swojskich. Jeżeli wszystkie wymienione dotąd dzieła Reya hojnie upstrzone były wycieczkami przeciw kościołowi i duchowieństwu, pełne, mniej lub więcej zjadliwych konceptów pod ich adresem, to Apokalipsa góruje pod tym względem nad niemi, jak wyniosłe drzewo nad karłowatym krzewem. Roznamiętnienie innowiercy, nienawiść prozelity kalwińskiego wybucha tu z niepohamowaną gwałtownością, posługującą się obelgami, miotanemi na wszystko, co tylko przypomina obrządek rzymski; obrazy, inwektywy i porównania są godne swego czasu, malują dosadnie zaciekłość walczącego innowierstwa.

Zdaje się jednak, że zbiegiem czasu, z podeszlejszym wiekiem osłabł i u Reya ten wojowniczy nastrój, łagodniała jego zaciętość, tępiało ostrze pierwotnej niechęci do katolicyzmu i jak cały polski protestatyzm wyszumiawszy się, wyburzywszy, obrzuciwszy wszystko pianą, spokojną i nikłą popłynął strugą, tak i Rey na stare lata ustatkował się, spoważniał pod każdym względem i innem okiem począł patrzeć na świat, na swe otoczenie, na sprawy ojczyste. Wymownym dowodem i dosadną illustracyą tego uszlachetnienia i podniesienia ducha, tego głębszego na świat patrzenia, jest ostatnie i naczelne dzieło Reya, sławny „Żywot poczciwego człowieka". Wszystko, co Rey przez ciąg swego ruchliwego życia widział, słyszał i nauczył się, całe swe doświadczenie, całą mądrość, nie tę książkową, lecz płynącą z obserwacyi siebie i drugich, to wszystko Rey włożył w swe ostatnie dzieło. Pięknie też i trafnie powiedziano, że w niem „mądrość życiowa rumieni się, niby stare, ustałe wino, wlane do różnokolorowego, kryształowego pucharu". Rey, jak to już wielokrotnie podnosiliśmy, swej działalności literackiej dwojaki cel wyznaczył, o dwu korzyściach zawsze myślał: wykształcić język narodowy i dać ojczyźnie jakąś rodzinną literaturę, której dotąd nie miała, to jeden cel twórczości autora Postylli, jedna z niej korzyść: drugą było staranie zawsze żywe, pragnienie nigdy nie słabnące, by naród dziełami swemi kształcić, oświecać, podnosić na duchu i umyśle, służyć mu zawsze dobrą radą, pożyteczną myślą, zbawienną przestrogą. Ten piękny cel też przyświecał autorowi, ta zbożna służba narodowa była źródłem, z którego wypłynęło największe i najlepsze dzieło Reya, one były potężnym bodźcem przy jego tworzeniu, niem chciał i postanowił zamknąć i przypieczętować czynne życie i bujną twórczość. I przyznać trzeba, że cel odpowiedział zamiarowi, ideał rzeczywistości. Żywot poczciwego człowieka to encyklopedya wiadomości, potrzebnych przeciętnemu szlachcicowi, to vade mecum przez całe jego życie, od kołyski do grobowej deski, to także najwszechstronniejszy, najwierniejszy obraz życia całego ogółu

szlacheckiego a więc całego narodu w XVI. wieku. Ten wykład filozofii praktycznej ujął Rey w formę biografii niejako jakiejś jednostki szlacheckiego rodu, towarzyszy swemu wychowankowi przez całe życie, wskazuje i tłómaczy jego zadania, obowiązki, przyjemności i przykrości, nie skąpi na każdym kroku rady, byle to życie wypadło dlań szczęśliwie, lekko, swobodnie, a sam stał się i był zawsze „poczciwym człowiekiem“.

„Nie masz dla nas — powiada Rey — trudniejszego a zaplecieńszego rzemiosła a trudniejszej nauki, jedno to, jako mamy żywi być. Bo żywym być, umie to wół i krowa, ale jako żywym być dobrze, to jest żywotem poczciwym a nie zawikłanym, to trudna dla nas, bo łacniej się nauczyć na lutni i na organach grać, niźli się nauczyć takiego żywota w sobie postanowić“.

Chcąc więc to zaplecione rzemiosło, tę najtrudniejszą naukę współziomkom rozjaśnić i ułatwić, przeprowadza Rey w swem dziele „poczciwego człowieka“ przez ciąg żywota. Cała rzecz z natury przedmiotu rozpada się na trzy części. W pierwszej mówi o wychowaniu i wykształceniu młodzieńca, zanim sobie stan jakiś obierze. O znaczeniu i doniosłości wychowania ma Rey bardzo trafne wyobrażenie, bo twierdzi, że „młode wychowanie roztropne siła potem obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może“. Do surowości zbytniej ma wszędzie Rey wstręt i przed nią przestrzega, bo po dzieciństwie w zgrozie minionem, następuje młodość „straszliwa, tępa a głupia“. Z wielką też stanowczością występuje Rey przeciw obarczaniu dzieci książkową nauką, przeciw „gramatykom, logikom, starożytnym fabułom“ i innym „wichrowatym naukom“. Zdaje się mu, że dosyć dla szlachcica, żeby znał pierwsze zasady swej religii, umiał pisać, czytać i nieco łaciny a reszty ma dopełnić rozmową ze starszymi i wykształconymi, bo według niego „zawżdy lepszy żywy głos, niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują“. Z tej zasady wychodząc, Rey myśli, że lepiej młodego do szkoły nie dawać, ale w domu mieć dla niego preceptora,

któryby mu udzielał potrzebnych nauk i świecił własnym przykładem. Nadto każe swego wychowanka wcześnie na koń sadzać i zaprawiać go z młodu do żołnierki. Na ukończenie edukacyi ma wyjechać za granicę, lecz nie po zabawę, lecz prawdziwą naukę. Powróciwszy do kraju, ma młodzieniec zastanowić się nad wyborem stanu. Prócz gospodarki dwie drogi stoją przed nim otworem: dwór i żołnierka. Dworskiemu życiu Rey nie sprzyja, natomiast z wielkim zapałem opisuje wszystkie rozkosze obozowego życia. Wszędzie i zawsze ma się młody szlachcic rozpytywać o wszystkie rzeczy ojczyste a nie być „jako darmo leżące drewno“.

W części drugiej szeroko rozprawia autor o obowiązkach człowieka, jako obywatela i gospodarza. Zaczynają się te obowiązki od małżeństwa, które powinno opierać się na równości męża i żony pod każdym względem. Kreśli potem piękny obraz zgodnego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego, z zachwytem prawi o dzieciach, owych „przyrodzonych błazenkach“ a nade wszystko unosi się nad przyjemnościami życia wiejskiego.

Wyjaśnia następnie, jaki stosunek powinien być pana do sług i poddanych. Ani kmiotkiem, ani mieszczaninem Rey pomiatać nie pozwala, mówiąc, że każdy stan, gdy zachowa powinność swą uczciwą, poważną, umiarkowaną a nie wychodzi z granic obowiązku swego, jednostajne ma przywileje od Pana nadane. Omawia z kolei obowiązki, ciążące na obywatelu, poświęcając obszerny i szczegółowy ustęp zawodowi posła, senatora, urzędnika i żołnierza, szafując wszędzie praktycznemi radami. Wpada następnie w ton kaznodziei, karci występki i zbytek swych czasów a do cnoty i umiarkowania nawołuje. Pod koniec tej części kreśli piękny obraz roku na cztery pory podzielonego, zajęcia i krotochwile, przypadające na każdą.

Część trzecia wystawia podeszły wiek człowieka i przedstawia mniej interesu, bo autor pomija w niej rzeczywistość, z której w poprzednich częściach tak obficie czerpał i przenosi nas w świat rozumo-

wania. Mieszając bez ładu i składu chrześcijańską moralność, pismo św. ze starożytnymi filozofami, dowodzi, że starość nie jest tak przykra, jak się wydaje; poucza „jak sobie umilić i przyozdobić można ten czarny starości domeczek“ a wreszcie pragnie wielką liczbą argumentów i cytatów uchylić od nas obawę śmierci.

Oto jest w najogólniejszych zarysach treść rozgłośnego a zarazem ostatniego dzieła Reya. Żegnając się z niem zapytać wypada, jak spełnił autor swoje zadanie, czy ten jego „poczciwy człowiek“ może być rzeczywiście ideałem, godnym naśladowania, czy on ma tę „siłę fatalną, co zjadaczów chleba“ zdoła „przemienić w aniołów“? Nieskończenie daleko mu do tej wzniosłości i szlachetnej potęgi! Ideał Reya niestety unosi się bardzo nizko nad ziemią. To nie jest ideał „człowieka skończonego i doskonałego“, ale „szlachcica polskiego w rzeczywistości jego natury i życia“, upływającego na szukaniu rozkoszy i dążącego tylko do wygodnego używania. Na taki zaś ideał, na takie pojęcie życia złożyły się i wrodzone skłonności Reya i jego wadliwe wykształcenie i wychowanie a wreszcie współczesne stosunki tak polityczne, jak społeczne, okres niezamąconego pokoju, umożebniającego wczasy sielskie, zachęcającego do wyłącznego poświęcenia się rozkoszom ziemiańskiego życia i podniecającego epikurejskie popędy. Toteż i „poczciwy człowiek“, wierny syn swego czasu o tem tylko myśli, do tego zdąża, by życie było dlań rajem a broń Boże ogrojcem, który hartuje ducha, wiodąc człowieka przez ciernie i głogi na wyżyny doskonałności, per aspera ad astra. I to jest najcięższy zarzut, jaki temu dziełu i jego autorowi musimy uczynić, bo po za tem jest ono pierwszorzędnej doniosłości i ogromnego znaczenia dla poznania ludzi i stosunków tego czasu, a dla Reya jest i tem znamienne, że wykazuje wielki postęp i wyrobienie jego języka i stylu, a w pracy nad ich udoskonaleniem zajmuje bardzo poczestne stanowisko i niepoślednią odgrywa rolę.

Dobiegszy tak do końca tego pobieżnego prze-

glądu literackiej działalności Reya, zastanówmy się teraz pokrótce, jakie jego znaczenie w dziejach ojczystego piśmiennictwa, jakie stanowisko i jakie zasługi.

III.

„Wszyscy narodowie języki swemi pisali, jednochmy w swym języku prawie zadrzemali“, powiada Rey w naczelnem swem dziele, Żywocie poczciwego człowieka. Co znaczą te słowa? czy to nie przesada? Trudno pojąć i uwierzyć, by Polska w połowie XVI wieku, nie miała wyrobionego języka, nie miała rodzinnej literatury, dowodu i śladu kilkowiekowej pracy i życia historycznego i kulturalnego. A przecież tak było niestety i narzekanie Reya jest zupełnie uzasadnione, zarzut najsłuszniejszy i zgoła na miejscu. Do wystąpienia Reya istniała książka polska dla kobiet lub ludzi o niższem wykształceniu a wszystko, co miało pretensye do uczoności, do wyższego wykształcenia mówiło a zwłaszcza pisało po łacinie. Ona była wszechwładną panią po wszej polskiej krainie, ona językiem urzędowym państwa i kościoła a mowa ojczysta na ustach prostaczków maluczkich. Poradniki na różne leki, książki rachunkowe, pieśni kościelne, oto, do czego służyła polszczyzna. I tak wiekami stała ta rodzajna Boża niwa odłogiem, a nieuprawiana przez nikogo zarastała coraz bujniejszym chwastem, który swą gęstością i splątaniem odstraszał od pracy nad nią, szerzył przekonanie, że nic pięknego na niej wyrość nie zdoła. To też doszliśmy do połowy XVI. wieku, nie stworzywszy po tylu wiekach rodzimej, swojskiej literatury, nie wykształciwszy ojczystej mowy, nie nadawszy jej należnych praw obywatelstwa, nie zapewniwszy jej przewagi nad obcym intruzem, nad językiem umarłym. Teraz dopiero Rey czując żywo to upokorzenie, bolejąc serdecznie nad upośledzeniem mowy ojców, poczyna walić taranem w chiński mur łaciny, kruszy go a przykładem swym pociąga innych, wyższych od siebie siłą talentu, wysokiem i wszechstronnem wykształceniem, czułym smakiem estetycznym, wyro-

bionym na nieśmiertelnych wzorach starożytnego świata.

W tem leży wyjątkowe znaczenie wystąpienia i działalności Reya, któryby też mógł o sobie i swej misyi powtórzyć głębokie słowa ks. Piotra z Dziadów Mickiewicza:

„Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia“.

W dziełach Reya odbija się, jak w zwierciedle nietylko dusza i usposobienie autora, jego dążenia, zapatrywania i ideały, jego cnoty i grzechy, ale także i duch ówczesnego społeczeństwa, jego popędy i namiętności, słowem to wszystko, co bolało, weseliło, roznamiętniało zbiorowego ducha polskiego. Rey obracając się ciągle wśród najgwarniejszego, najruchliwszego środowiska, przejeżdżając rzemiennym dyszlem całą Rzeczpospolitą z końca do końca, wstępując po drodze do każdego zakątka, skupił w sobie i przesiąkł ówczesnymi prądami i zapatrywaniami, zaprzągł się do rydwanu najburzliwszego z nich — nowatorstwa religijnego i tym sposobem stał się typowym wykładnikiem współczesnej duszy, mniej jej wzlotów i prometeizmu a w całej pełni jej upadków i epikureizmu. I to jest druga nieposlednia zasługa Reya, który pisząc po prostu, jak na domorosłego samouka przystało, ale bystro i skrzętnie obserwując ludzi i stosunki, umiał przenieść to wszystko żywcem do swych utworów i zakląć w nich na wieczne czasy ducha swej epoki. Nie szukajmy u niego sztuki, piękności formy, subtelnych wyrażeń, i głębokich poglądów, bo to wszystko znajdziemy u kogo innego, ale życia ogółu szlacheckiego ziemiaństwa nigdzie i u nikogo tak nie poznamy, jak u autora „Żywota poczciwego człowieka“.

Charakterystycznym też, choć przykrym objawem i ujemną stroną wszechstronnej i bujnej działalności literackiej pierwszego pracownika na ojczystym zagonie jest brak podniosłości, którаby górowała swym duchem nad poziomem ogółu i wiodła go ku idealniejszym celom, niż używanie. Mając tak olbrzy-

mi wpływ i znaczenie w całym narodzie, z zapałem i zapamiętałością czytywany przez wszystkich poprzestał niestety Rey i ograniczył się na prawieniu kaznodziejskim tonem zdawkowych morałów a męskiej pobudki do czynu, energicznego protestu, wstrząsającej groźby darmobyśmy u niego szukali. Nie wzniósłszy się nad ogół współbraci ani nauką, ani sposobem życia i pojmowaniem jego obowiązków, dzielił Rey z ogółem jego przymioty i wady a zasłużył się mu do pewnego stopnia i w pewnym zakresie, źle, bo wpływu swego i przewagi nie użył na to, by ten ogół podnieść, ale malując mu w tęczowych blaskach rozkosze ziemiańskiej sielanki, utwierdzał go w epikurejskim sybarytyźmie, do którego i tak szlachta nasza tyle miała pociągu. Żył sam i innych do takiego życia zachęcał „jak gdyby ta Polska szlachecka nie miała żadnych granic otwartych, żadnych wrogów czujnych, żadnych skarg wewnętrznych; krótkowidzący optymizm Reya nie znał rozdzierającego piersi okrzyku Orzechowskiego: giniemy!"

Nie może więc Rey uchodzić za przodownika narodu, za umysłowego, czy moralnego przewódcę, ale jest prostym i skromnym, lecz bardzo czynnym i zasłużonym popularyzatorem wielkiego ruchu umysłowego XVI. wieku. To jest jego stanowisko, takie znaczenie i zakres działania. Aczkolwiek więc jest to stanowisko niewysokie, znaczenie przecież Reya na tle ówczesnego stanu rzeczy bardzo znamienne, działalność bardzo pożyteczna, bo w każdym razie był bojownikiem za sprawę piękną, dbał o godność narodową, na jej blask był czuły, mowę ojczystą ukochał całą duszą, wzniósł ją na wyżyny należne jej znaczeniu, pchał się przez mroki do światła, innym, ile mógł, go przysparzał, do szukania go gorąco i stale zachęcał i bez wątpienia przyczynił się do rozgorzenia tej wspaniałej łuny, która czarownymi blaskami opromienia złoty wiek naszej literatury.

Całą też duszą piszemy się na sąd współczesnych wielbicieli Reya, wyrażony w słabym,

co do formy, ale prawdziwym co do uczucia, wierszu:

„I słusznie mu Polacy zacz dziękować mają,
Gdyż taką chuć k' ojczyźnie swojej jego znają:
Bo on prawie ten język znowu poloruje,
Który już był tak zgrubiał — któż tego nie czuje"?

Źródła: St. Tarnowski: Historya lit. pols.
Prof. Al. Brückner: Dzieje liter. pols.
Prof. St. Windakiewicz: M. Rey z Nagłowic.

Inne prace Autora:

Jan Pasek i jego Pamiętniki 1902.
Andrzej Towiański jego doktryna — Jasło 1900.
O Poezyach i mowach pogrzebowych ks. H. Kajsiewicza — Kraków 1902.
„Wesele“ St. Wyspiańskiego — Krosno 1903.
Kwestya religijna na emigracyi po roku 1831 — Kraków 1904.